

cały Paryż, widowisko rozległego obozu. Król, który przybył wczoraj wieczorem, mustrował gwardye narodowe i woyska, które od wczorayszego dnia osadziły Tullierze, lub w nocy tam nadciągnęły; — wszyscy poprzysięgli umrzeć za niego, i wszyscy byli gotowi święcie dotrzymać swej przysięgi. Bulwary i tamy osadzone były gwardją narodową, piezemi półkami i jazdą. — Wszyscy strzegli swoich stanowisk, a kto był w stanie widzieć, jaki ich duch ożywiał, ten mógł być pewnym pomyslnego wypadku bitwy. — W tymże czasie, nadciągnęły gwardye narodowe z okolic Paryża, różnemi rogatkami, z równym zapalem bronienia praw i porządku. — Te to gwardye, jak nas zapewniają, pierwsze rozpoczęły bój, na obudwóch głównych punktach: to jest, przedmieścia St. Antoniego i placu Chatelet; niedostawszy jeszcze ładunków, rzucili się z bagnetem na pierwsze barriady, które buntownicy korzystając z ciemności nocy powystawiali, — i obrońców ich wyparli; gdy jednak zaczęto ich razić ogniem karabinowym, na który niebyli w stanie odpowiedzieć, zmuszeni więc zostali do odwrotu; ale tej właśnie chwili dostawiono im ładunki, i ogień rozpoczął się z obojczy strony.

»Na przedmieściu St. Antoniego walka była długą i uporczywą; nakoniec kulami działowemi pogruchotano barriady, a żołnierze i obywatele wpadli na ten czas do przedmieścia, które niebawem opanowane zostało. Utrzymują, czemu jednak wierzyć niecheemy, że na pomienionem przedmieściu, jakiś kapitan od gwardyi narodowej, z okna swego strzelał na gwardzistów, i właśnie 7miu już był trupem położył, gdy się wdarto do jego domu, i po uporczywey obronie, żywcem wzięto go do niewoli.

»Tu jest miejsce opisanie szczegółów utarczek na ulicy *St. Denis*. — Ogień rozpoczął się o godz. 4 z rana na placu Chatelet. Niektóre domy plac ten otaczające, osadzone były przez buntowników; strzelali oni na wysięgi z okien do woyska, lecz wkrótce częścią zostali wybici, częścią żywcem ze swych stanowisk do niewoli zabrani.

»Od mostu *Nôtre Dame*, aż do środka ulicy *St. Martin*, wystawionych było siedm barriad gruntownie zbudowanych. Każdego oszańcowania, bronił krzyżowy ogień, sypany wciąż z okien domów na przeciw ległych. — Na wysokości ulicy *St. Mery*, około ośmiu

kamienie przeciw sobie stojących, zdawały się być ufortyfikowane do nayuporczywszej obrony. — Tyrallierowie wdali w bój na ulicy *St. Martin*, i walczyli z nieustraszoną odwagą, lecz wciąż bez żadnego skutku. Uznano więc za potrzebę, przypuścić stanowczy atak. Batalijon walecznego pierwszego półku liniowego, rzucił się od strony tamy szturmowym krokiem w ulicę *St. Martin*; wspierał go dzielnie batalijon 42go półku, który nadszedł z przyległych ulic. Po czterokroć z równą śmiałością jak niesłychaną odwagą, przebyto baryery pod ciągłym ogniem karabinowym sypanym z okien; lecz kiedy zbliżono się już do domów leżących przy ulicy *St. Mery*, natrafiono na tak gwałtowny ogień, że długi czas niepodobieństwem było złamać przeszkody, na jaką tu woysko natrafiło. Grad kamieni brukowych i meble potłuczone, z naywyższych pięter rzucane, rozbijały na miazgę wszystko, co tylko się nawinęło, i z trwogą zmuszało do odwrotu. Po przebyciu tego morderczego oszańcowania, musiano wyłamywać bramy kamienne, dla wzięcie koniecznie tych, którzy z taką zażartością, do swoich współ-obywateli dawali ognia. Jeneral Tyburcy Sebastijani, przewodniczył tym ruchom, z zimną krwią i niezachwianem mężstwem. Dway officerowie od sztabu jeneralnego gwardyi narodowej, i wszelkiego stopnia gwardyacy, należeli ciągle do boju wraz z woyskiem liniowym. Każdy atak rozpoczynał się od okrzyków: »*Niech żyje król!*

»Po dwugodzinney walce, opanowano wszystkie barriady, i sam lud spieszył zewsząd dla ich zburzenia, złorzecząc zaślepionym, którzy tyle nieszczęścia na kray ścignęli. — Jeneral Leydet, przywoził sam batalionowi 42 pułku, którego pułkownik, otrzymał dwie rany w głowę i jeden postrzał w udo.

»W wojnie tej od barriad do barriad, od okien do okien, od domów do domów; w wojnie tej, naytrudniejszej ze wszystkich, w której zażępnie działający nieprzyjacieli stają się niewidzialnym, a sam każdego swego wystrzału niemal jest pewny; w wojnie tej, gwardye nasze narodowe, równie jak nieustraszeni żołnierze od linii, ani na chwilę jednę, niedali się zachwiać niebezpieczeństwu. Zdobywszy jedno stanowisko, wdzierali się bez wytchnienia na drugie, wśród okrzyków: »*Niech żyje król!* — *Precz z karlistami!* — *Precz z republikanami!* — Potrzeba było wi-